ʻ

DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 104.

DNIA 25 MARCA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być-mają *franco* : à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Échaudé, N. 9.

LITERATURA.

ROK 1843 POD WZGLĘDEM OŚWIATY PRZEMYSŁU I WYPADKÓW CZASOWYCH.

(List z Xięstwa Poznańskiego).

Donoszą mi z Poznania o świeżo wyszłém piśmie pod tytułem: *Rok* 1843. Niech mi wolno będzie niektórych wyjątków z listu udzielić czytelnikom Dziennika Narodowego; dadzą one im wyobrażenie o duchu tego pisma.

Rok 1843 *pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych*, ma wychodzić pojedynczemi tomami, i uczynić 60 arkuszy. Pierwszy tom zawiera artykuły następujące : Stosunek filozofii do teologii przez B. Trentowskiego ; Stosunek poetów w społeczności przez S. Goszczyńskiego ; Obraz wypadków politycznych w r. 1842; O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W. Xięztwie Poznańskiém ; Wiadomości z pola naukowego i literackiego przez J. Moraczewskiego.

Wstęp do pisma wypracowany jest przez P. Libelta, i dowodzi nam nanowo niezmordowaną pracę i szlachetne chęci tego tak wielce zasłużonego męża w literaturze ojczystéj. Rozprawa Goszczyńskiego nosi na sobie cechę zmiany, jakiéj uległo usposobienie umysłowe naszego wieszcza, i jest niejako wyznaniem wiary, w którém przed Narodem spowiada się ze swego posłannictwa, i wyraża zarazem jak chce i powinien być pojmowany. Usunąwszy naprzód fałszywe i błahe pojęcia o poezyi, pokazuje czém jest poezya w stosunku do całego organizmu człowieka. Tu zwraca mianowicie uwagę na władzę człowieka, która go robi niejako punktem transcendentalnym tego świata, unosząc go do źródła swéj istności — Boga, i na ideę Boga w człowieku. Tę ideę ma poeta objawiać; ale jak religia różni się od poezyi, tak poeta to ma właściwego, iż objawia tę ideę w jednéj stronie jéj istoty, w *pięknem*, i dlatego poezya jest *najwyższą prawdą w najpiękniejszych formach*. Z tego więc względu poeta łączy niebo i ziemię, i wskazuje drogę człowiekowi do Boga, jest synem dwóch światów, i na tém zawisło jego powołanie w świecie i tym on jest czynnikiem w historyi świata. Jest on więc członkiem teraźniejszości, bo przemawia do teraźniejszości w formie, jaką jedynie jest w stanie do niéj przemówić i ująć ją w potężną poezyi siłę, ale jest zarazem zwiastunem przyszłości, o ile wystawia drugi wyższy świat, i pociąga za sobą ujęte siłą swéj poezyi pokolenia ziemskie, jest tak niejako posłem Boga. Rozprawa cała z prawdziwie chrześciańskiego stanowiska napisana ; pojęcie poezyi zasługuje na uwagę nietylko całego narodu, by się przecię poznał na swych wieszczach prawdziwych, i umiał ich odróżnić od wierszokletów, którzy zapełniają kolumny naszych pism peryodycznych, i puszą się pod rubryką poezyi, ale i poetów samych, by poznali wysokie swe stanowisko. Pomimo wiele innych zalet ma i tę, iż prawdziwie polskim stylem się odznacza ; język Goszczyńskiego jest bardzo prosty i czysty, argumentacya porządna.

W obrazie wypadków politycznych 1842 roku, mamy bez obszerniejszego wdawania się w ducha czasu, i głębszego pragmatycznego związku z przeszłością i pojedynczych zdarzeń pomiędzy sobą, relacyę krótszą gazet w ogóle w duchu postępowym, ale bez dążności destrukcyjnéj. Rozprawa okazuje dobre chęci, nie małe zdolności do pióra, ale mało wykształcenia gruntownego. Zresztą lepsze cóś jak nic, a kiedy *Gazeta Poznańska* w swéj biedzie i nędzy, ani na to się nie zdobędzie; żeby można w niéj wyczytać jakąkolwiek relacyą politycznych wypadków od czasu do czasu, dzięki mężom, którzy się tém w innych pismach zajmują.

Rzecz Cieszkowskiego ma na celu połączenie wszystkich sił umysłowo w W. X. Poznańskiém działających, w jedno ciało, by poprzestać negacyjnych, destrukcyjnych działań, a starać się o zbudowanie czegoś. Działanie rozdzielone jest samo przez się za małe, by mogło dążyć w pojedynczych kierunkach, i godnie je zastępować ; trzeba się więc łączyć i wszechstronnie działać ! Bezpośredniemi środkami dopięcia celu będą :

1. Otworzenie pola dla rozpraw, tak pismiennych jak ustnych we wszystkich kwestyach ogół obchodzących.

2. Wydawanie pisma zbiorowego co kwartał lub co miesiąc w miarę obfitości materyałów, obejmującego czytane i przyjęte na posiedzeniach rozprawy wraz z treścią dyskussyi, do któréj dały powód.

3. Otwieranie lub ustalenie kursów popularnych w naukach fizycznych jako i duchowych, obejmujących albo całą dziedzinę pojedynczéj nauki, albo też najprzystępniejsze i dla wiadomości ogółu najpotrzebniejsze jéj wypadki, jak to czynią liczne w tym celu umyślnie zawiązywane stowarzyszenia angielskie.

4. Wyznaczenie konkursów i nagród na rozwiązanie zadań, które stowarzyszenie, lub też pojedyncze podawające osoby uważać będą za szczególnie ważne i na dokładne zbadanie zasługujące.

5. Zajęcie się nareszcie wszelkiemi przedsięwzięciami naukowemi, które dla obszerności lub ważności swojéj z trudnością na drodze prywatnéj dałyby się uskutecznić.

Pan Cieszkowski chce być wszystkiém dla wszystkich. Niemców Heglistów łączy w towarzystwo, i Poznań chce połączyć. Pierwsze może się uda, drugie zostanie *pium desiderium*.

Lucyan Siemieński wydaje Switeziankę, fantazyą dramatyczną w Poznaniu i *Muzamerit*, czyli powieści przy świetle xiężyca.

Że ci na samym końcu donoszę o rozprawie Trentowskiego, pochodzi to ztąd, żem cię chciał wprzód pocieszyć płodami mężów, którzy mając szlachetne cele, szlachetnemi środkami dopiąć ich usiłują w ojczyźnie. P. Trentowski jak ci to z Chowanny wiadomo, na innéj drodze pracuje dla kraju ; i dlatego cały jego artykuł ku temu jedynie jest skierowany, by szanownego pisarza Dziennika Narodowego, który się imieniem *Lechlińskiego* i głoską *Y* podpisuje, a który w tonie prawdziwie chrześciańskim, w chęciach najlepszych, i z godnością przyzwoitą mężowi naukowemu występuje przeciw filozofii uniwersalnéj, by więc tego pisarza wyśmiać i wyszydzić w obec narodu, a tym sposobem zabić wszelkie inne przekonanie będące na zawadzie jego zgubnym zamiarom. Dziwi mnie prawdziwie, jak Pan Libelt, ten szacowny mąż i kochany od młodzieży polskiéj, który dawniéj z taką siłą stanął w obronie chrześciaństwa i narodowości przeciw filozofii P. Trentowskiego, mógł umieścić ten artykuł w swojém piśmie. Chętnie bowiem razem z historyą przyznajemy, że w członkach Kościoła katolickiego były nadużycia, i błogosławimy męża który nam je wskaże, ale P. Trentowski jak w Chowannie tak i w obecnéj rozprawie, uzbraja się w kłamstwa historyczne i w najobrzydliwszą mowę, by zniszczyć całą instytucyą Kościoła naszego. Przecięż od filozofa możemy żądać godnego wystąpienia, tém więcéj w narodzie, którego lud i młodzież nie są zarażone błędami

narodów ościennych; możemy żądać od niego godnego walczenia przeciw mężom, którzy nie podzielając jego zasad, na drodze naukowéj, bez osobistości, z miłością chrześciańską przeciw nauce jego występują. Przyjacielu mój, przykro mi przesyłać Ci relacyą o rozprawie P. Trentowskiego, bo przypominam sobie ileś pokochał go z jego listu pisanego dawniéj do Tygodnika; inny bowiem charakter i inny duch panuje w jego obecnéj rozprawie: tam on wzywał Polaków do pobłażania pisarzom narodowym, jako perłom naszym, błagał by nie nazywali mniéj zdatnych jak jeden z pracowników Tygodnika nazwał (historyka Miklaszewskiego) *głupimi pisarzami*; a tu z całą bezwstydnością, w najobrzydliwszych wyrazach szkaluje osobę swego przeciwnika ziomka. Jeden z Emigrantów, który zdaje się podzielać zasady Towiańskiego, pisze do P. Trentowskiego list chcąc go pozyskać dla swéj sprawy; przyjacielskie te chęci, chociażby pochodziły z błędu, powinien był P. Trentowski przemilczeć, jeżeli nie chciał pójść za jego radami, natomiast ogłasza ten list, drwi sobie i szydzi z niego przed narodem. Przyjacielu, niektórzy z nas dzisiaj jeszcze młodzi nie mają sposobności występować publicznie, by na drodze umiejętności mogli stanąć w obronie Kościoła i osób poniewieranych złośliwym językiem P. Trentowskiego; milczą więc na te obelgi, ale błagają Boga o pomoc dla nieszczęśliwéj ojczyzny. Potomność postawi pod pręgierz historyi prace P. Trentowskiego, i wyniesie tych mężów, których on dzisiaj depce. Jakie wrażenia na mnie zrobiła obecna rozprawa, sądź Przyjacielu z podanego Ci tu wyciągu.

« Hierarchii pogańskiéj zachciało się tedy oprócz moralnego panowania w imię Hermesa (tak nazywa Chrystusa) swém światłem na błoniach wiary, także politycznéj władzy i ziemskiego znaczenia. Księgi święte stają się jéj narzędziem i do haniebnego celu środkami. Tym sposobem rodzi się wkrótce na łonie nowo nawróconego świata *Hierologia* t. j. mądrość pogańsko-kapłańska, *Bonzostwo* (*Pfaffenthum*), które zamierzamy kilku pociągami malarskiego pędzla przedstawić tu nieco bliżéj. Czytelniku, będziemy mówili teraz aż do końca tego oddziału, nie o chrześciaństwie, lecz o *istném pogaństwie*, bez względu na jego pojedyncze objawy. » (str. 19).

Nim ci dalszych ustępów udzielę, pozwól mi tu następującą uwagę wtrącić. Otóż z tych słów poznajesz Bracie zamiar autora: przedstawi on pociągiem *malarskiego pędzla* katolicyzm pod nazwą *Hierologii*, jako nowoczesne pogaństwo, a do tego obrazu użyje zwyczajnych swych farb, mięszając w nie żółć swego burzliwego serca, i rozliczne kłamstwa historyczne. P. Trentowski, jakto już w Chowannie uczynił, wymyśla sobie własny katolicyzm, nie ugruntowany ani na powadze historyi, ani na życiu prawowiernych, i co tylko temu pojęciu się sprzeciwia, nazywa on hierologią, czyli pogańskiém bonzostwem. W dalszych wyciągach poznasz, jak autor rozprawy, zniszczywszy naprzód istotę życia katolickiego, różną więc od pojedynczych objawów, ulegających zmianie lub błędom pojedynczych ludzi, opiera Kościoł katolicki albo na zasadach własnéj filozofii, albo na powadze kilku niemieckich teologów, którzy się od dawna z Kościołem rozłączyli, a wciąż woła i powtarza, by tym sposobem zamydlić oczy ziomkom: « ja szanuję katolicyzm. » Nie idzie też wcale P. Trentowskiemu o wskazanie nadużyć, jakie w historyi Kościoła katolickiego zajść mogły, które gdyby były oparte na dowodach historycznych, z wdzięcznością byśmy przyjęli, ale idzie mu o zniszczenie i wyszydzenie właściwéj istoty jego życia. I dlatego wskazuje on początek katolicyzmu w Tybecie, i ztamtąd przeprowadza go swym pędzlem na łono chrześciaństwa, jako gadzinę będącą na zawadzie jego filozofii chrześciańsko-narodowéj. Słyszałem że P. Trentowski słuchał teologii u Dauba w Hejdelbergu, tegoto mędrca Kościoła protestanckiego, który rozum swój i zasady swego Kościoła w trojakie formuły filozoficzne wprawiał, t. j. w formułę filozofii Kanta, Szellinga i Hegla, i tato zapewne różnobarwna nauka Dauba ośmiela go do sądzenia o życiu Kościoła katolickiego. Gdyby P. Trentowski był słuchał teologii u protestanckiego teologa Szlejermachera, ten choćby go niebył nauczył życia katolickiego, przynajmniéj byłby go nauczył skromności w sądzeniu o niém, bo tenże mąż często powtarza: « Chcąc życie Kościoła poznać, musisz w niém żyć; same zasady z umiejętności wzięte nie dadzą Ci wyobrażenia o niém. » (*Der Christliche Glaube*, str. 4.) Daub, jak się zdaje nie nauczył autora rozprawy téj skromności, równie zgodnéj z zasadami chrześciaństwa, jak i z zasadami prawdziwego filozofa, i dlatego też czytając jego myśli o katolicyzmie, przypomniały mi się owe chwile burzliwe naszego życia w gimnazyum, kiedyto stojąc na czele naszych rówienników wołaliśmy, precz z katolicyzmem, bo to upior ludzkości; precz z papieżem, bo to arcy-kapłan pogańskiego motłochu; precz z sakramentami, bo to puścizna średniowiecznéj ślepoty, a natomiast wołaliśmy razem z autorem rozprawy: « Luter to nasz ideał, to mąż niepszlakowanéj cnoty. » Dziś poznawszy historyą inaczéj sądzimy o Lutrze, inaczéj o Kościele katolickim, i smutném okiem patrzymy na naszą przeszłość, jako na kruchy pomnik wychowania gimnazyalnego. Pan Trentowski więcéj się zajmując nauczaniem swéj filozofii, niżeli badaniem historyi, ciągle wielbi Lutra i ciągle depce katolicyzm, oburzając młodych wychowańców gimnazyum Poznańskiego w swéj rozprawie, przeciw szanownemu ich Rektorowi. Prawdziwie trudno mi pogodzić zarozumiałość P. Trentowskiego z duchem i rezultatami umiejętności epoki dzisiejszéj. Historya bowiem i filozofia nowoczesna już dzisiaj ustaliła prawdziwe pojęcia o katolicyzmie i nauce jego, jednostronny racyonalizm już jest osądzony za wybryk płaskiego rozumu, tak zwana oświata w kościele protestanckim osądzona za najgrubszą ciemnotę, wprowadzającą nas w czasy pogańskie; a Pan Trętowski ogłaszając się przed narodem za kapłana « Światła, Religii i Narodowości » wskazuje nam nauczycielów protestanckich, jako prawowiernych głosicieli słowa Chrystusowego, woła na duchowieństwo polskie by zasady swéj nauki tak traktowało jak Szrejber, Wessenberg i inni mężowie niemieccy, stosujący życie Kościoła katolickiego podług zasad protestanckich. I takąto naukę nazywa on prawdziwym Katolicyzmem, przeciwną zaś jemu, Hierologią i Bonzostwem. Nie wiem czemu przypisać te fałszywe pojęcia P. Trentowskiego, niezgodne z duchem czasu i z rezultatami umiejętności, czy nieznajomości historyi, czy też zawziętéj jego nienawiści. Jako twórca nowego systemu powinien on szanować zdania gienialniejszych od niego filozofów nowoczesnych; jako *człowiek rzeczywisty*, powinien się wynieść nad przesądy rozkiełznanéj filozofii przeszłowiecznéj, i widzimisię wychowańców gimnazyalnych, bo pojęcia jego o katolicyzmie są tak trywialne, tak błahe, że je w każdéj niemieckiéj *knejpie* słyszeć można.

(d. c. p.) B.

1 marca 1843.

KORRESPONDENCYA.

O WYBORZE ARCYBISKUPA W DYECEZYI GNIEZNIEŃSKIÉJ I POZNAŃSKIÉJ.

Gniezno, 26 lutego 1843.

« Jeśli kto biskupstwa pożąda, dobrego dzieła pożąda; te słowa wielkiego apostoła pogan powtarza archidecezya nasza ze łzami w oczach, po stracie ukochanego Marcina Dunina, i z trwożliwém uczuciem niepewności, na jakie ją nieprzewidziana naraża przyszłość; wiemy bowiem jak było, lecz nie wiemy jak będzie. O tém wprawdzie nie wątpimy wcale, jakoby w dyecezyi naszéj nie było osób, które podobne życzenia w sercach swoich kryją, owszem wiemy, że ich jest zadosyć, lecz, czy ich kandydaci potrzebne do tego *dobrego dzieła* posiadają przymioty, czy wiara ich nie ugnie się pod ciężarem przeciwności, jakie od dawna nad katedrą naszą zawisły, czy ich dusza jest zadosyć uzbrojona tą siłą religii, cierpliwości i pokory świętéj, jakiéj burzliwe nasze wymagają czasy, to u nas wznieca obawę i trwogę. Bo, jeśli Paweł S. biskupstwo dobrém nazwał dziełem, to też zaraz niżéj dodał: że ten, który go żąda, powinien być nienaganiony, trzeźwy, roztropny, obyczajny, wstydliwy, goście ochotnie przyjmujący, ku nauczaniu sposobny. Nie winopilca, nie bijący, ale skromny, nie swarliwy, nie chciwy, jednem słowem tego wysokiego dostojeństwa godny; upokarza zatém każdego, kto tylko o tém pomyśli, sądem własnego sumienia. Zniknie bowiem wkrótce blask i świetność wysokiéj godności, która zwykła pozorem swoim łudzić i mamić, a

trudne obowiązki i powinności stanu na słabe zwaliwszy się siły, zamienią to dostojeństwo w najprzykrzejszy ciężar; zawiedzione zaś nadzieje mszczą się potém na duszy niewspartéj wiarą i miłością zato, że zakazanago sobie zapragnęła owocu. Słowa przeto apostoła ś. zamiast do nierozważnych podniecać chęci, mają raczéj na celu zniewolić każdego do bezstronnego roztrząsania własnego sumienia; do upokorzenia się przed tą godnością, do któréj tylko najlepsi powołani być mają. Zostawili nam jeszcze tego przykłady apostołowie ŚS. przeznaczając za następców swoich ludzi najgorliwszych w wierze, którzy prawie wszyscy powierzoną sobie od apostołów naukę krwią własną zapieczętowali, a następne wieki idąc ubitym przez nich torem, widziały mężów sławnych nauką i cnotą na katedrach biskupich; nie odstąpiły od tego i późniejsze czasy, bo sobor Trydencki zaleca to samo w następujących wyrazach: «Ad cathedralium ecclesiarum regimen nullus, nisi ex legitimo matrimonio natus, et ætate matura, gravitate morum, *litterarumque scientia*..... præditus assumatur.» (Sessio VII. cap. 1. de reform.).

Kto więc tego *dobrego dzieła* pragnie, powinien sam być dobrym. Szczytna zaiste, ale zarazem i upokarzająca myśl, bo piastować godność apostolską, stanąć obok apostołów ŚS. którzy wiarą i gorliwością o dobro ludzkości postać zgrzybiałego odmłodnili świata, przed których opowiadaniem wszelka świata mądrość umilkła, a mocarstwa pogańskie kolana swoje ugięły, którzy dla prawdy i miłości bliźniego, srogie prześladowania, głód, biczowania, a nareszcie śmierć męczeńską ponieśli, stanąć mówię obok ich świetnych następców ŚS. Polikarpa, Ireneusza, Anastazyusza, Augustyna i innych, do tego potrzeba téj siły ducha i wiary, jaka pierwszych chrześciańśtwa głosicieli przenikała, téj szczególniejszéj łaski Boskiéj, jakiéj oni dostąpili. Bo nasze czasy burzliwe, a umysły różnością zdań więcéj jak kiedyś rozdrażnione, niemniéj gorliwego i światłego potrzebują pasterza, jak owe, w których nowéj nauce pierwszą torować było potrzeba drogę. Zasady antyreligijne, zarozumiałości i dumie ludzkiéj schlebiające z obcéj i nieprzyjaznéj nam sprowadzone krainy, i przez pisma publiczne rozpowszechnione, zaraziły młodzież zawsze do nowości pochopną, niemoralnością i rozwiązłością po szkołach. Brak duchownych coraz się bardziéj czuć daje, bo są parafie do kilku tysięcy dusz liczące *bez kapłanów*; a widoki na przyszłość jeszcze smutniejsze, stanowią jednę tylko cząstkę tych trudności, które będą ciężyć na głowie i sumieniu przyszłego naszego pasterza. Jeśli zatém sam urząd apostolski, będąc tylko szczerém poświęceniem się dla dobra bliźniego, wielkiego natężenia wymaga wszystkich sił pojedynczego człowieka, to zbieg okoliczności, jakie szczególnie naszą otaczają katedrę, utrudza go po trzykroć bardziéj.

Nikt się więc dziwić nie będzie, że osierocona archidyecezya nasza z bojaźnią i trwogą oczekuje tego momentu, w którym jéj przyszłego ogłoszą pasterza. Szanowała i kochała ś. p. Marcina Dunina, bo znała jego czyste i niczém nieskalane chęci, jego starania i zabiegi o dobro powierzonéj mu trzody Chrystusowéj; a chociaż z niektórych względów niezadowolnił zupełnie oczekiwań dyecezyi, to znając jego piękną duszę, przypisywała to słusznie niemożności jego. Teraz dopiero dała nam się uczuć ta strata w całéj swéj rozciągłości, kiedy nie mamy nadziei, że będzie lepiéj, ale nawet ani téj pociechy, że tak jak było pozostanie; a nie jeden może który się zbytecznie do nagany kwapił, przekonawszy się, że łatwiéj ganić dobre, jak uzyskać lepsze, słusznie tego żałuje. Trudno teraz w istocie być następcą Dunina, który tak powszechnego doznawał szacunku i przywiązania, trzeba je teraz będzie długim szeregiem zasług okupić. Rzuciwszy bezstronném okiem na przeszłość i zwracając je potém do obecności, nie widzimy dotąd pomiędzy kandydatami, których pogłoska za najbliższych katedry podaje, żadnego, któryby był w stanie zupełnie Dunina zastąpić. Proszą wszyscy dobrze myślący Boga, aby tym, w których ręce los wybor przyszłego pasterza i z nim szczęście tylu tysięcy wiernych złożył, udzielił swéj łaski do wynalezienia męża, któryby Kościoła i prowincyi oczekiwaniom odpowiedział, do zrzucenia z siebie wszelkich osobistości i drobiazgowych ułomności ludzkich interesów, któreby sumienny wichrzyć mogły wybor w najkrytyczniejszym czasie dla Kościoła i dyecezyi. Zwrócone są oczy wszystkich szczerze pragnących szczęścia dyecezyi na męża, którego zasługi i piękne duszy i serca przymioty nad wszystkich innych wynoszą, którego *nauka i długoletnie prace nauczycielskie przy instytutach teologicznych zdobią*, a słodki i miłości chrześciańskiéj pełen charakter, i porywająca wymowa tchnąca prostotą ewangeliczną i świętém namaszczeniem najzdolniejszym czynią; wiara zaś, którąby, jak Paweł S. mówi, mógł góry przenosić, najdzielniéj do téj walki moralnéj uzbraja. Tym mężem jest Dąbrowski, kanonik Poznański. Mało on wprawdzie dbać będzie o wystawną godności swéj reprezentancyą, ale zato czynne i pełne świętéj prostoty życie jego zleje tysiączne na całą dyecezyą dobrodziejstwa. Znał go dobrze ś. p. Dunin i wielce go poważał, zna go dobrze cała dyecezya, zna go większa część duchowieństwa pod jego ojcowskim dozorem kształconego, on ich i wszystkich wiernie myślących serca posiada, wiemy zatém dobrze, że bezwzględny na drobne pojedynczych osób interesa wybor, nie może go pominąć. Ale złotéj naszéj nadziei żadne pomyślne nie krzepią widoki, a świeży jeszcze przykład wyboru sąsiedniéj kapituły Wrocławskiéj nabawia nas trwogą, która serca wszystkich przenika. Z drugiéj zaś strony pocieszamy się tém, że przykład sąsiadów i ostre a nawet cierpkie przez publiczność osądzenie i wyszydzenie ich postępowania, będzie dla naszych nauką i przestrogą. Patrzy na nich cała dyecezya uprzedzając nieledwie ich działanie swym sądem, spoglądają i ościenne z ciekawością i niepokojem, czy ich nasi zawstydzą bezwzględnym i dalekim od osobistości wyborem, lub czy ich błędy podobnym krokiem usprawiedliwią. Dotąd jeszcze spoczywa w ich ręku szczęście i dobro naszéj dyecezyi, ale raz wypuszczonego nikt już nie doścignie; teraz mają najlepszą sposobność do strząśnienia z siebie szlachetnym czynem zarzutów i ostrych sądów, jakie pisma publiczne na nich wydały, do zawstydzenia potwarców lub usprawiedliwienia tego cierpkiego sądu. Publiczność zaś wdzięczna za obdarzenie jéj pasterzem takim, jakiego pragnie i potrzebuje, albo rozdrażniona zawiedzeniem nadziei, będzie wyborcom razem z potomnością błogosławić, lub złorzeczyć. Dziś już składa archidyecezya kwiaty i ciernie na dwie korony żeby wyborców uwieńczyć tą, na którą sobie sami zasłużą. Jeszcze się bowiem znajdą u nas szlachetne serca pałające gorliwością ku téj wierze, w któréj imieniu ojcowie nasi nieprzyjaciół płoszyli; jeszcze są tacy, którzyby dla niéj poświęcili wszystko, a ci pragną pasterza według słów pisma Ś.: «Abowiem biskup ma być bez winy, jako szafarz Boży i nie pyszny, nie gniewliwy, nie winopilca, nie bijący, nie chciwy zysku szkaradnego: ale wdzięcznie gości przyjmujący, dobrotliwy, trzeźwy, sprawiedliwy, święty, powściągliwy: *trzymający się téj, która jest wedle nauki, wiernéj mowy, iżby mógł napominać przez zdrową naukę i tych którzy się przeciwiają przekonać.*»

CZYTELNIK DZIENNIKA NARODOWEGO.

(List z kraju).

5 marca 1843.

Nowe rozporządzenia rządowe względem zaprowadzenia religii greckiéj a przytłumienia katolickiéj, coraz się bardziéj upowszechniają, i niemałą trwogą napełniają mieszkańców. Nietylko bowiem w Litwie, ale i w królestwie kongresowém, w województwie Augustowskiém, widać już powszechnie rozszerzającą się schyzmę. Trzy ukazy ogłoszono przed niedawnym czasem. Pierwszy z nich stanowi, ażeby w każdym kościele katolickim odstąpiono ołtarz jeden dla odprawiania nabożeństwa schyzmatyckiego. Drugi nakazuje na smętarzach katolickich chować schyzmatyków. Trzeci wreszcie ustanawia, iż wszędzie, gdzie w zakresie dwóch mil niema xiędza katolickiego, ruskie popy mają obrządki religijne dla katolików odprawiać, czyli zastępować xięży katolickich; xiędzu zaś katolickiemu pod żadnym pozorem niewolno zastępować popa ruskiego. — Jaka to radość musi być dla Polaków katolików nieprzyjaciół swojego Kościoła, że każą Polszcze coraz bardziéj pozbywać się katolicyzmu, który według ich mniemania

w niewolą nas wtrącił. Boże daj im uznanie i upamiętanie, bo oni nie wiedzą co mówią.

***

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Dziennik Trzeci Maj nie wie już jak napadać na swoich przeciwników: wypotrzebował wszystkie argumenta za swoim królem *de facto*, ma w swojéj redakcyi Pana Wacława Jabłonowskiego, który się przyznaje, że *w imieniu Mikołaja* I. zakłada nowy dziennik; bierze teraz w swoją protekcyą Pana W. Zamojskiego.

Z powodu sprostowania materyalnego błędu w Numerze ostatnim Dziennika Narodowego, Trzeci Maj w Numerze 23 marca, nie chcąc rozumieć że Dziennik Naro. uważał i uważa artykuł umieszczony 5go b. m. w *la Nation*, za *niedorzeczny*, nowe fałsze powiedział, które *żadnéj nie warte są odpowiedzi* i same przez się upadają. Lepiéj zrobicie PP. Dynastycy kiedy nie będziecie pisać do dzienników francuzkich artykułów do których przyznać się nie macie odwagi; dość już po polsku robicie zgorszenia, a ponieważ powiadacie że jesteście ulegli władzy waszego mniemanego króla; błąd lub występek polityczny jednego, spada na całą waszą koteryą. Tymczasem zapytujemy, który z was za potwarze Trzeciego Maja jest odpowiedzialny? kto jest ich sprawcą lub wspólnikiem? Czas już to powiedzieć; a nam służy prawo tego od was *wymagać*; bo jest niesumiennie i niegodnie napadać na innych w cieniach nocy. Jeżeli Trzeci Maj na to pytanie *nie będzie śmiał odpowiedzieć*, inni będą musieli w tém go wyręczyć.

— Redakcya Dziennika Narodowego odbiera od pewnego czasu od P. Wacława Jabłonowskiego, list po liście, w których zdaje sprawę ze swoich opinii politycznych. W ostatnim Numerze, przez wzgląd na smutne położenie w którém siebie postawił względem ziomków, nie mogąc umieścić całego listu w Dzienniku, część jego ogłosiła textualnie; lecz i to dało powod do nowéj reklamacyi. Ponieważ więc P. Jabłonowski nie umie cenić naszego umiarkowania, oświadczamy jemu że odtąd ani *pośrednio* ani *bezpośrednio żadnego stosunku* mieć z nim nie będziemy, dopóki pracować będzie, jak sam głosi, *w imię Mikołaja* I. przyszłego Cesarza Sławiańskiego Imperyum. Ostrzeżenie to rozciągamy do tych kilku nieszczęśliwych i obłąkanych emigrantów, którzy utrzymywali, lub utrzymują stosunki z ambasadą rossyjską, lub z renegatem Mirskim. Próżne będą ich zabiegi i narzekania, żadnéj odpowiedzi nie otrzymają, a czas pokaże czy ich przeniewierzenie się sprawie ojczystéj będzie *bezkarne*. Redakcya Dziennika Narodowego z wdzięcznością będzie przyjmować wszelkie *niewątpliwe* wiadomości o tych emigrantach, którzy niepomni na własne sumienie, przeszli lub przejść usiłują do obozu rossyjskiego.

— Czytamy co następuje, w Gazecie Augsburskiéj, z powodu trudności zaszłych między Turcyą i Rossyą w rzeczach dotyczących Serwii: « Porta miałaby znać intrygi na czele których stanął dobrze znany i dostojny Polak? Trudno jest to przypuścić; albowiem gdyby tak być miało, nie można byłoby się spodziewać widzieć inne dwory zapominające własnego interesu i obowiązków, dla poparcia władzy Porty Ottomańskiéj. » Do tego dodane jest następne objaśnienie, wyjęte z listu odebranego z Paryża przez Gazetę Augsburską: « Ajent teraźniejszego rządu serbskiego, skłoniony może przez konsula francuzkiego w Belgradzie, udał się do xięcia Czartoryskiego, który miał poprzeć usiłowanie tego rządu, aby on został uznanym przez rząd francuzki. Wiadomo że konsul francuzki pierwszy powrócił do Belgradu. Dostojny Polak który posiada *bardzo znaczne dobra*, miał obiecać rządowi Serwii nietylko pomoce *pieniężne*, ale nawet dostarczyć *broni i amunicyi*. — Nie chcieliśmy udzielać tego listu czytelnikom naszym, tak dalece wydawał się on nam niepewny; ale dzisiaj potwierdzony jest listami z Belgradu i z Londynu które ogłaszamy. Będziemy wkrótce wiedzieli czy zawiera w sobie zagadkę. » Szkoda że redakcya Gazety Augsburskiéj nic nie wie o sławnym traktacie zawartym pomiędzy Adamem I., z łaski *Trzeciego Maja*, Królem Polskim i Wielkim Xięciem Litewskim, a udzielnym Xięciem Wasowiczem, łatwo bowiemby odgadła zagadkę o któréj wspomina. Wiedziałaby że koterya dynastyczna żyje tylko hałasem; jéj się zdaje że ciągle wołając i głosząc, cóś się z tego dźwięku zostanie, choćby tylko to: że niby zwrócone są oczy rządów na *króla de facto*. Biedni dynastycy przywiedzeni już są do téj ostateczności.

— Stany prowincyonalne W. X. Poznańskiego podały do króla Pruskiego adres, z którego następny robimy wyjątek podług textu francuzkiego: « *Poddani* polscy W. K. Mości nie mogą zataić zmartwienia w jakie pogrążyła ich mowa królewska z d. 6 sierpnia 1841 r. zamykająca sejm tegoż roku. Stany nie chciały nieuznać tego, że W. Xięztwo jest częścią należącą do składu Monarchii W. K. Mości. Lecz pomimo ten węzeł polityczny, zabespieczono im, jako Polakom, utrzymanie ich narodowości, przyrzeczono im ojczyznę i używanie ich języka we wszelkich układach i rozprawach publicznych. Stany mniemają że ta obietnica jest tylko zwodniczą, jeżeli podobnie jak wynarodowiona ludność litewska i wallońska, mają punkt zjednoczenia widzieć w nazwisku Prusaków. Lękają się przeto aby już nie wolno im było być i nazywać się Polakami, którymi jednak są przez język, obyczaje, pamiątki historyczne, zapewnienia im dane i traktaty solennie zawarte. Podnosząc swój głos aż do tronu W. K. M., błagają Ją o to, aby ich niespokojność w tym względzie mogła ustać, i ich prawa zachowane zostały. »

Król Pruski dał taką odpowiedź:

« My Frederyk Wilhelm, etc., dajemy znać co następuje, naszym wiernym Stanom W. X. Poznańskiego: Odesłalibyśmy ten adres *bez odpowiedzi*, ponieważ prośby i *mniemane* krzywdy które się w nim znajdują wyrażone, doszły do nas *drogą nieregularną*, przeciw artykułom 34, 42 i 44 prawa z 27 marca 1824 r., gdybyśmy niechcieli uniknąć tego, aby z powodu milczenia, nasi kochani i wierni poddani całéj monarchii w ogólności, a Xięztwa Poznańskiego w szczególności, nie mniemali że głośno naganiamy uczuciom i wnioskom wyrażonym w tym adresie. »

Nie można się było spodziewać podobnéj odpowiedzi na tak pokorny adres, w którym Stany oświadczają swoje *poddaństwo* J. K. Mości. Jakże dziś musi być opłakany stan biednéj naszéj Ojczyzny, kiedy najliberalniejszy z absolutnych monarchów odrzuca skargi na ucisk w którym się znajduje narodowość polska, z powodu że droga którą został posłany adres ma się sprzeciwiać trzem jakimś artykułom prawa z 1824 roku.

— W dniu 21 marca o godzinie 11, w kaplicy polskiéj Ś. Rocha, odbyło się, w obec zgromadzonych ziomków i cudzoziemców nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. z Brzostowskich Hr. Platerowéj i Xięcia Gabryela Ogińskiego. Xiądz Semenenko miał mszę żałobną.

— W tym tygodniu były w Paryżu dwa koncerta dane przez artystów polskich: PP. Fontanę i Szczepanowskiego. Mieliśmy dawniéj sposobność kilka słów poświęcić talentom znakomitego fortepianisty naszego P. Fontany, idącego w ślady Chopena; koncert jego ostatni utwierdził nas w wyrażonéj już opinii. — P. Szczepanowski oddał się mało wdzięcznemu instrumentowi, gitarze, i należy istotnie się dziwić jak dalece biegły ten artysta umie z niéj wyprowadzać miłe dźwięki.

— Do składki dla ofiar trzęsienia ziemi w Gwadelupie przybyły osoby następne: Bracia R. E. J. fr. 4, J. Fontana fr. 3, N. Orda fr. 5, K. Parczewski fr. 3, Domaradzki Albert fr. 2. Żyliński z Saint-Florent le Viel fr. 2. W ogóle fr. 56. Nazwiska tych suskryptorów wciągnięte zostaną do drugiéj listy datkujących.

— Z niniejszym Numerem kończy się rok drugi exystencyi Dziennika Narodowego. Przyszły Numer będzie tylko tym suskryptorom posłany którzy się uiszczą ze swoich zaległości.

Erratum. W N. 103, kolum. 5, zamiast tranzakcyi powinno być *tranzycyi*.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.